

Aleksandra Piłsudska

Komendantka wywiadu kobiecego



(Zdjęcia z archiwum
ochrony carskiej)

25
GROSZY

97

TYGODNIK

„UNIVERSUM“ ukazuje się co tydzień

Cena każdego numeru 25 gr.

PRENUMERATA kwartalna wynosi | CENY OGŁOSZEN: 1 str. — 100 zł.
2 zł. 50 gr. — zagranicą 3 zł. 50 gr. | 1/2 str. — 50 zł. 1/4 str. — 25 zł.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki od godz. 12—14.
Administracja czynna codziennie od godziny 9 — 14.

Adres redakcji i administracji:

„UNIVERSUM“ Warszawa, ul. Leszno 87

Tel. 11-64-64 Dla przesyłek pieniężnych: konto P.K.O. 372.

Rok III.



Nr. 97.

DZIENNIKARZ - LITERAT

poszukiwany.

Praca stała. Zgłoszenia kierować
do administracji „UNIVERSUM“ dla
«Popularnie»



PRZEDRUK WZBRONIONY.

Roman Halny.

Aleksandra Piłsudska

komendantka
wywiadu kobiecego



Region
GZ.

94(38).01/08:327.84:929(438)18/19 Piłsudska A

Adres redakcji i administracji:
„UNIVERSUM“, Warszawa, ul. Leszno 37.

Składy główne:

Polskie Tow. Księgarni Kolejowych» Ruch «Warszawa
«Dom Książki Polskiej», Warszawa.
«Gebethner i Wolff», Warszawa.

JEŚLI CHCESZ

poznać kulisy świata i jego wielkich wydarzeń

JEŚLI PRAGNIESZ

stale wzbogacać swą wiedzę; ==

JEŚLI ŁAKNIESZ

głębokich przeżyć i silnych emocyj

czytaj regularnie „UNIVERSUM“

„Universum“ opowiada o słynnych ludziach, burzliwych czasach, wielkich wydarzeniach i ciekawych krajach.

Co tydzień ukazuje się nowy numer „Universum“.

2 i pół złotego kosztuje prenumerata kwartalna „Universum“ wraz z przesyłką.

Prenumeratę można rozpocząć w każdej chwili.

O p ł a t ę abonamentową można uiścić, wpłacając 2 i pół złotego do P. K. O. na konto 372 albo znaczkami pocztowymi.

Prospekt ilustrowany „Universum“ wysyła na żądanie całkiem bezpłatnie administracja.

A d r e s „Universum“ brzmi:
„UNIVERSUM“, WARSZAWA,
ul. Leszno 87 (tel. 11-64-64).

zostań prenumeratorem „Universum“!

Żołnierska odprawa.

Szara kolumna kobiet-żołnierzy w karnym szeregu stanęła przed Komendantem. Każda z nich miała za sobą ofiarną najeżoną niebezpieczeństwami przeszłość bojową. Spełniały najuciąźliwszą rolę żołnierza-wywiadowcy.

Na szlaku tajnych wywiadów nie miały towarzyszy. Samotnie przedzierały się przez linję frontu, samotnie brnęły przez pola i lasy pełne poświstów kul i pękających szrapneli. O głodzie i chłodzie niepomne zmęczenia, przemierzały dziesiątki kilometrów, na wozie czy pieszo, w dzień czy w nocy, byle dotrzeć do celu.

Docierają też do rozmaitych miejscowości, leżących na linii ostrzału wrogów, dostarczają polskiej komendzie cennych wiadomości, dotyczących rozmieszczenia sił nieprzyjaciela. Służbę łącznikową zespalają bojowy wysiłek rozrzuconych oddziałów wojska polskiego oraz wszystkich placówek walki o niepodległość. Stają się niejako owym żywym łącznikiem, docierającym aż pod Mińsk i Kijów. Zdumiewają dzielnością, porywają zapalem.

W samotnych wędrówkach zewsząd czyha na nie śmierć. Nie ta żołnierska w obliczu walki, z ręką kolegi na zranionem

czole — ale ta najcichsza i najsmutniejsza śmierć bezimiennego bohatera, ginącego wśród bezkresnych pól, bez nadziei jakiegokolwiek pomocy. Ranny żołnierz miał na swoje usługi oddziały sanitarne, szpitale polowe i swoich towarzyszy broni — ranna kurjerka zdana była wyłącznie na łaskę losu...

W karnym szeregu wywiadowczyń, obok dwudziestoletnich młodych twarzy widnieją głowy siwych 65-letnich kurjerek.

U czoła bohaterskiej kolumny, w szarym strzeleckim mundurze, z promiennym spojrzeniem na uduchowionej twarzy — stoi komendantka kobiecego oddziału wywiadowczego I Brygady*) — obywatelka Ola Szczerbińska, późniejsza pani marszałkowa Piłsudska. W służbowej postawie wywiadowczyni słuchały słów Komendanta.

Piłsudski**) głębokim, ciepłym spojrzeniem objął ten zastęp walecznych. Krótka po żołniersku przemówił:

.....„Strasznym jest dla każdego żołnierza moment pierwszego boju. Wy nie znacie tego uczucia, ale chłopcy idą ramie przy ramieniu w otwarty bój, są młę-

*) Ob. «Universum» Nr. 74 («Legjony Piłsudskiego»)

**) Ob. «Universum» Nr. 27 («Piłsudski»)

dzy swymi. Wy... idziecie samotne, wśród obcych wam ludzi i narażacie się na cięższą niż żołnierska śmierć.... I nigdy nie zaznacie radości, jaką daje masowe zwycięstwo!“

Zachodzące słońce złoci spiżową twarz wodza i gorącym blaskiem opromienia szary zastęp bojowniczek walki o wolność.

Pod okiem patroli nieprzyjacielskich.

Ciężar odpowiedzialnej, trudnej pracy wywiadowczej spadał w okresie walk legjonowych głównie na barki kobiece. Stanowiły one poniekąd awangardę walczących oddziałów. Wysyłane na zwiady o nieprzyjacielu, szybko i sprawnie dostarczają wieści o rozmieszczeniu wojsk rosyjskich, o pogłoskach krążących wśród ludności na temat siły liczebnej moskali, ich uzbrojenia.... Informowały również o nastrojach mieszkańców danego terenu. Gdzie się dało, na przedce, opowiadały tu byłcom o nadciągającej polskiej armji, rozgrzewając zziębłe i oschłe nieraz serca.

Na terenie Królestwa wywiadowczynie bowiem spotykały się przeważnie z wielką nieufnością, nieraz nawet niechę-

cią. Społeczeństwo pozostawało tu pod wpływem słodko-brzmiących słów odezwy Mikołaja Mikołajewicza*), obiecujących Polakom złote góry. Członkinie wywiadu nieraz składały głowę na własnej pięści pod gołym niebem nie zaznawszy gościny rodaków lub z obawy przed wsypą. Z zupełnym zaparciem się siebie znosiły najgorsze trudy, ożywiane gorączką zapału.

Ciężko zdobyte wiadomości notowały dokładnie w pamięci, gdyż każda notatka, znaleziona przy ewentualnej rewizji, równała się wyrokowi śmierci. Wracając do swojej komendy wymijać musiały również oddziały austriackich sprzymierzeńców. Prawo przejścia musiały nieraz okupywać wydaniem materiału wywiadowczego, przeznaczonego dla polskich formacyj. Albowiem brygada Komendanta wybitnie podkreślała swoją zupełną odrębność i starannie unikała ścisłego kontaktu z austriackimi „przyjaciółmi“. Skrętnie rugowała jak mogła każdy przejaw austriackich porządków wojskowych i zachowywała swój niezależny bojowy charakter.

W miarę ustalania się frontu, gdy Austriacy coraz dobitniej starali się

(* Ob. „Universum“ Nr. 6 („Rasputin“) Nr. 34 („Upadek caratu“)

wycisnąć piętno swojej władzy na polskim żołnierzu — praca wywiadowczyń stawała się coraz to cięższą. W okresie walk politycznych wobec obostrzonych i unormowanych praw wojennych wydawało się niepodobieństwem przedostać się na tereny operacyjne. Rozrzucone oddziały polskie tracą łączność, zrywa się kontakt z Warszawą i placówkami walki na ziemiach Rosji.

Wówczas to w całej pełni okazała się bojowa użyteczność wywiadu kobiecego.

Niestrudzone, pełne pomysłowości przewijają się pod okiem patroli nieprzyjacielskich, docierają do Warszawy. Zawożą rozkazy Komendanta poszczególnym grupom organizacyj wojskowych na terenie Królestwa. Z Warszawy wracają z raportami tych organizacyj, co istotnie było rzeczą niesłychanie trudną. Przewieźć raport pisemny i rzecz jasna, być przygotowanym na nieuniknioną prawie rewizję, równało się największemu niebezpieczeństwu. Raport taki pozatem żadną miarą nie mógł się dostać w niepowołaną ręce. Genjalny wprost spryt wywiadowczyń dokonywał rzeczy osobliwych. Nie zdarzało się bowiem, by cenne papiery powierzone ich pieczy kiedykolwiek

wpadły w chciwe ręce rosyjskich żandar-
mów.

Mimo wzmagających się działań wo-
jennych przewoziły również nielegalną
bibulę, zaspakajając głód wieści na naj-
bardziej oddalonych placówkach.

Rekrutowały się przeważnie z oddzia-
łów Związku Strzeleckiego Polskiej Orga-
nizacji Wojskowej*) Drużyn i innych
polskich formacyj wojskowych. Posiada-
ły zatem pewien zasób wiedzy wojsko-
wej, dzięki kilkoletniemu wykształceniu
w organizacjach niepodległościowych.

Z wybuchem wojny**) pod niepodleg-
łościowy sztandar wojskowy zaciągają
się szeregi kobiet-żołnierzy, rwąc się do
współpracy z szaremi oddziałami strzel-
ców. Komendantka kobiecego wywiadu
mobilizuje członkinie i zaprawia je do bli-
skich już trudów wojennych. W ogniu
walki Komendant prowadzi swoich chłop-
ców — w ciszy tajnych narad nad wy-
wiadem Ola Szczerbińska szykuje swój
oddział na daleką i ciernistą drogę.

Walery Sławek***) podkreślając za-
sługi obywatelki Oli Szczerbińskiej jako

*) Ob. „Univerzum” Nr. 76 (•P. O. W. — polska armja pod-
ziemna•)

**) Ob. „Univerzum” Nr. 22 (•Szpiegowie wojny światowej•)
i Nr. 29 (Wybuch wojny światowej•).

***) Ob. „Univerzum” Nr. 19 (•Zamach Sławka na bank carski•)

wywiadowczyni, tak mówi o niej: „Jej
przeszość polityczna, jej oswojenie się z
niebezpieczeństwem, jej rady i wskazów-
ki, udzielane kurjerkom, jej wysokie po-
czucie obowiązku ochniczej służby dla
Ojczyzny —dawały kurjerkom, z których
wiele zostało odznaczonych krzyżem „Vir
tuti Militari“, moralne oparcie i wydoby-
cie z siebie maksimum tego napięcia, ja-
kiego ta służba wymagała“.

Legendarny dziad-zesłaniec.

Dom państwa Szczerbińskich, w któ-
rym przyszła na świat mała Ola, znajdo-
wał się w Suwałkach.

Dziecko, wzrastające w atmosferze
ciepła rodzinnego, rozkwita z dniem każ-
dym w beztroskiej radości. Kołysana do
snu matczyną piosenką, małeńka Ola z
uśmiechem na małej twarzyćce zasypia.
Przesiadując na kolanach ojca słucha z
zapatym tchem opowiadań o dziejach
jej dziada-zesłańca. Ten brat babuni o-
wiany był tajemniczą glorią męczeństwa.
Skazany na długoletnie zesłanie, tułał się
wśród mroźnych pól Sybiru*). Z bolesną
ciekawością dopytywała się Ola o bliższe
dzieje wygnańca. W małym serduszk
dziad-bohater zajmował zaszczytne miej-

*) Ob. „Univerzum” Nr. 65 (•Powstanie katorżan polskich•)

sce. Opis dalekiej Syberji napawał ją strachem. Truchlały rączyzny, jakby przenikał je mroźny powiew bezkresnych pól śniegowych. Oczęta łzawiły z rozpaczy nad tułaczą dolą ukochanego wygnańca... Opowiadania ojca pełne były tragicznych epizodów. Dziewczynka słyszała jakby poświst nahajek nad umęczonemi głowami bohaterów, oczyma wyobraźni widziała niegojące się rany z wżerających się kajdan... Marzyła i cierpiała z nimi w ich ciężkiej i znojnjej wędrówce.

W wiele, wiele lat później, kiedy już jako pani marszałkowa Piłsudska przemawiała do weteranów powstania styczniowego, zaznaczyła: „Dla nas w ciężkich latach niewoli Wy byliście tą wielkością. Każda najmniejsza pamiątka po was była dla nas świętą relikwią, przechowywaną z pietyzmem. O Was mówiło nam, nie słowo pisane, lecz cicho szeptana legenda o Waszych bohaterskich czynach, o Waszem męczeństwie. Legenda o Was rozbudzała marzenia o walce, kazała nienawidzić niewoli, nie bać się walki orężnej“

Ta legenda kształtowała umysł i serce dziewczynki wpatrzonej w wizerunek dziada-bohatera.

Rozpacze wczesnego dzieciństwa Ola wyplakiwała wtulona w czule ramiona

matki. Niestety to najmilsze schronienie traci z przedwczesną jej śmiercią. W ósmym roku życia traci matkę, zaś w dwa lata później umiera ojciec.

Ola stanęła u wrót nowego samodzielnego życia. Odtąd hartuje się jej umysł i wola, uczy się panować nad niejednym wzruszeniem, powoli zaprawia się do zadań, czekających ją w niedalekiej już przyszłości.

Pierwszy transport «bibuły»

Smutek sieroctwa 10-letniej Oli miała odtąd łagodzić jej nowa i czuła opiekunka. Była nią siostra nieszczęsnego zesłańca — babka Oli p. Zahorska. Doru babuni pełen był wspomnień, kształtujących umysł dorastającej dziewczynki. Z portretu dziada patrzyły na nią smutne bolesne oczy bohatera. Serce Oli wzbiera coraz żywszem pragnieniem brania udziału w walce o ideały uwielbianego wygnańca.

Po kilku latach nauki w domu, Ola wstępuje do rosyjskiego gimnazjum w Suwałkach. Tu poraz pierwszy spotyka się bezpośrednio z wrogiem ujęciem spraw dotyczących jej nieszczęśliwego narodu. Polska książka staje się odtąd świętością, pieczołowicie przechowywaną przed oczyma władz szkolnych. Rasyfikatorscy nauczyciele w młode serca dziewcząt pol-

skich próbują wsączać jad niewolniczego poddania się opiece najmiłościwiej panującego... Ze ścian klasy patrzą na Olę zimne, stalowe oczy cara. Z odrazą i wstrętem odwraca odeń spojrzenie, widząc w nim uosobienie brutalnej i znieprawionej przemocy.

Z dniem każdym dojrzewa w niej zrozumienie krzywdy, wyrządzonej Polsce. Ręce rwą się do walki z terrorem ciemności. Panna Ola organizuje tajne kółka samokształceniowe. Grupuje wokół siebie koleżanki o silniejszych charakterach i pochłania wraz z nimi dzieje polskich walk o niepodległość. Pogadanki, dyskusje pełne zapału i marzenia o wolnej Warszawie, wypełniają treść rozmów tego młodocianego kółka. Chciwy wiedzy umysł Oli pochłania całe masy książek treści społeczno-politycznej. W ręce jej wpada poraz pierwszy „Kapitał“ Marksa*) i pogłębia jej wiadomości o kwestji społecznej Przylgnęła wnet do tych niezliczonych mas nędzarzy polskich, smaganych represjami wyzyskiwaczy i carskich oprawców. Zapragnęła życiem całym służyć umiłowanej idei wyzwolenia ich z pod knuta obu ciemności.

*) Ob. „Universonum“ Nr. 62 (•Karol Marks, twórca międzynarodówki•)

W tym czasie zapał małej grupki dziewcząt suwalskiego gimnazjum potęguje się przez nawiązanie pierwszego kontaktu z innymi placówkami walki. Dnia pewnego w rękach członkiń kółka znajduje się „Robotnik“*) i „Życie“. Pierwszy transport „bibuły“ wprawia je w niesłychany entuzjazm. Z odebranych pism dowiadują się, gdzie i jak pracuje polska myśl podziemna.

W r. 1901 Ola Szczerbińska składa egzamin maturalny. Po ukończeniu gimnazjum, wobec trudności, jakie następczało w owym czasie dostanie się kobiety na uniwersytet, zapisuje się na kursa handlowe, które kończy po trzech latach.

W szeregach Organizacji Bojowej.

Były to lata, w których głuche wrzenia rewolucyjne wzbierały coraz potężniej i ogarniały nieprzebrane rzesze robotników Ola znajduje się już w szeregach obozu rewolucyjnego. W jej małym mieszkaniu, dokąd wprowadziła się z Janiną Szokałską, grupuje się rewolucyjny kwiat ówczesnej młodzieży polskiej. Ola rozpoczyna swą działalność od utworzenia i zorganizowania „Żeńskiego Koła P. P. S. —

*) Ob. „Universonum“ Nr. 1 (•Wyprowadzenia Piłsudskiego•)

Bródno". To robotnicze przedmieście Warszawy staje się na czas jakiś warsztatem jej działalności agitacyjno-organizacyjnej. Jednakże ogień jej zapалу każe jej szukać pracy na bardziej eksponowanych placówkach walki.

Podziemny ruch rewolucyjny z dniem każdym zyskiwał na sile. Wyczuwano nieuchronnie zbliżającą się chwilę wybuchu. Wyłoniła się konieczność szybkiego i racjonalnego zbrojenia się. W związku z tem poczęto gromadzić broń oraz wszelkie materiały wybuchowe.

Towarzyszka Ola, jako łącznik między poszczególnymi składami broni i laboratorjami wyrabiającymi bomby, krąży pod okiem rosyjskich żandarmów, przenosząc broń i spełniając powierzone zlecenia. Żyje pod grozą ciągłych niebezpieczeństw. Maszeruje nieraz przez ulice Warszawy, przenosząc śmiertelne narzędzia walki w wykwintnem pudełku z magazynu damskiej konfekcji lub w czeluściach małej panińskiej mufki. Idąc spokojnie z pogodną twarzą, nie spiesząc się zbyt, nie przypomina niczem kurjerki, przenoszącej groźny ładunek. Nikt się nie domyśli, że ta młodzianka panienka ma wyteżony słuch i wzrok i czujnie rozgląda się bacząc na każdy szczegół życia

ulicy. Potrącenie przechodnia, przygodne zbiegowisko, nieostrożne stąpienie — wszystko to przedstawia dla Oli obarczającej materiałem wybuchowym poważne niebezpieczeństwo.

Ofiarna i sprawna jej działalność zwraca na nią uwagę władz partyjnych. W uznaniu jej zasług poruczono jej kierownictwo magazynów broni i materiałów wybuchowych. W ten sposób Ola wchodzi w szranki Bojowej Organizacji P.P.S.*). Odtąd praca jej polega na wydawaniu broni, jej ręce wręczają bomby wykonawcom zamachu. Ponadto czuwa nad porządkiem wszystkich składów amunicji. Najryzykowniejsze polecenia spełnia z imponującą zimną krwią.

Transport naboji w fałdach spódniczek.

Towarzyszka Ola otrzymała rozkaz przeniesienia wraz z H. Paschalską, większego transportu naboji do jednego z zakonspirowanych składów amunicji. Obie panienki dnia tego poświęciły wiele czasu swojej garderobie. Młode twarzyczki nasunąć mogły przypuszczenie, że dziewczęta wybierają się na upragnioną zabawę. Byłoby to takie naturalne!

*) Ob. „Universum” Nr. 8 „Zamach Prystora” i 23 („Zamach Arciszewskiego na szefą żandarmów”).

Lecz na drodze ówczesnego życia Oli nie było miejsca ni czasu na takie rozrywki. Jedyne jej wypoczynkiem były rzadkie odwiedziny babuni, do której przyjeżdżała na kilka krótkich dni. W atmosferze jej czułości tajała surowość kurjerki, zmniejszało się napięcie skołatanych nerwów. W ciszy jej domu nawiedzały Olę wspomnienia dzieciństwa, kołysały łagodne, pełne dobroci słowa staruszki. Ze śmiechem wysłuchiwała planów babuni, dotyczących wyswatania jej z tym lub o-wym... Z pozorną skruchą słuchała gderania i wyrzutów, że ma pstro w głowie i że należałoby wreszcie pomyśleć o tem, co pannie w jej wieku przystoi. Poddaje się beztroskiej atmosferze babcinych urojeń i nabiera powoli sił do dalszej pracy, w niczem nie przypominającej różowych horoskopów opiekunki.

Przyjemność wypoczynku mąci jednakże wiecznie niespokojna, czuwająca myśl, czy nie zdarzyło się co złego, czy wielu aresztowano, jak tam idzie robota... Nieraz podczas miłej poobiedniej wizytki u przyjaciół babuni ogarnia ją nagły lęk, że tak spokojnie tu rozmawia o rzeczach błahych, podczas gdy tam może jej potrzebują....

Zrywała się wówczas i przepraszając

wszystkich, zmyślała jakikolwiek pretekst, byle wyrwać się do swoich i wyjechać.

To też w panińskim pokoiku dziewczynek, mozolących się nad zagadnieniem jakby najzręczniejszemu ukryć w sukienkach ładunek naboju mauzerowych, nie było miejsca na koronki, tiule i zwiewne jedwabie sukien balowych. Na stołach i krzesłach leżały poukładane paczki naboju. Długie suknie, jakie wówczas noszono, ułatwiały poniekąd zadanie. Ciężkie paczki wiązano silnie i umocowywano pod suknię. Ostatni nabój znikł pod rozłożystą sukienką i „wystrojone“ panińki były gotowe do „spaceru“.

Trzymając się pod rękę, wesoło rozmawiając wyszły na ulicę. Wyglądały jak dwa niewinne podlotki, pełne beztroskiej pustoty. Szły wolno, bez żadnych przygód i zbliżały się już do oznaczonego domu, gdy nagle u zbiegu ulic Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich natknęły się na patrol żołnierzy rewidujących przechodniów.

Z bijącym sercem, lecz spokojną, opaloną twarzą podeszły pod same oczy żandarmów. Rozumiały, iż jedyną deską ratunku stanowi zachowanie zupełnego spokoju. Papiery miały w porządku, fał-

dy spódniczek niczem nie zdradzały ukrytego transportu. Udałoby im się może przejść szczęśliwie przez kordon rewidujących żołnierzy, gdyby nie straszliwy przypadek.

Spod sukienki Hanki Paschalskiej poczęły się wysypywać naboje... Potoczyły się gęsto pod nogi najbliżej stojącego żołnierza. W oka mgnieniu pojęła Ola, iż ratunek leży już tylko w ucieczce. W pobłądłą twarz koleżanki rzuciła słowo: „uciekaj“ — i pędem na oślep rzuciła się w tłum.

Biegła bez tchu, straszliwe ciężarki obijały umęczone nogi, czoło zlewał kroplisty pot... Wreszcie dopadła jakiegoś ogródka, okalającego miejski szalet. W jego wnętrzu ukryta stała czas dłuższy nie śmiejąc wyjść na ulicę. Cudem uratowana, drżała jednak o los swojej koleżanki. Obraz naboi rozsypanych wśród butów rosyjskiego żołdactwa ścinał krew w żyłach.

Na szczęście jak się później okazało, Hance Paschalskiej udało się również zbiec z przed oczu oszołomionych żołnierzy. Gnała Alejami roniąc po drodze coraz to nowe naboje aż wreszcie dopadła bramy. Tu szybko uzupełniła braki w

„garderobie“ i ochłonawszy z przerażenia zwolna wysunęła się na ulicę.

Zdążając okrężnymi drogami, obie kurjerki mimo straszliwej przygody zamiosły cenny ładunek na miejsce przeznaczenia.

Skład broni w mieszkaniu Oli.

Rok 1905*) był okresem wielkich przełomów dla Organizacji Bojowej. W łonie partji ścierały się wówczas dwa zasadnicze poglądy. Obok grupy wysuwającej na pierwsze miejsce hasła odzyskania niepodległości — występowała grupa spychająca sprawę narodowościową na plan dalszy**). Ola znalazła się w szeregu ludzi, skupionych pod sztandarem niepodległościowym.

Partja, pozbawiona swego wodza, tajemniczego „Ziuka“***) przebywającego wówczas w Japonji, przeżywała ciężkie dni. Czekano go niecierpliwie, wielu wierzyło, że jemu uda się uporządkować sprawę organizacji.

Stanowisko kierowniczkich składów broni i amunicji staje się coraz trudniej-

*) Ob. „Unwersum“ Nr. 73 („Rok 1905“).

**) Ob. „Unwersum“ Nr. 2 („Zamach Kwapińskiego na pałac carski“).

***) Pseudonim Józefa Piłsudskiego.



sze. Ola musi się dobrze orjentować, komu należy wydać broń lub bombę. Zależało jej na tem, by cenny materiał nie dostał się w ręce grupy antyniepodległościowej.

W mieszkaniu Oli, przechowującej obfite składy amunicji ruch odbiorców zmniejsza się z dniem każdym. Ola niechętnie wydaje broń, zachowując ten bojowy materiał dla celów, jakie w niedalekiej już przyszłości określi oczekiwany Ziuk. To panienskie mieszkanie naszpikowane karabinami stanowi przedmiot nieustannego niepokoju Oli. Żyje ona w ciągłym napięciu nerwowym niepewna dnia ni nocy. Stoi niejako na straży skarbcza organizacji, gdyż wartość nagromadzonego materiału wybuchowego była bezcenna. W pokoju swoim żadnej czynności gospodarczej nie powierza rękom obcym. Wychodząc na miasto, spieszy zawsze, by jak najprędzej znaleźć się z powrotem w domu. Robi codzienny, pieczołowity przegląd broni.

I oto pewnej nocy budzi ją silne dobijanie się do drzwi... Zrywa się ze snu wytrzeźwiona natychmiast grozą sytuacji. Przerażona myśl szuka dróg ratunku. Niestety było aż nadto jasne, że z tego pokoju po dokonaniu rewizji, droga poprowadzi ją tylko na stopnie szubieni-

cy lub w najlepszym razie na ciężkie zesłanie w bezkresne pola Sybiru. Cały zaś, ponad wszystko cenniejszy, materiał bojowy dostanie się w ręce wrogów!

Zrozumiała, iż nie pozostaje jej nic innego, jak otworzyć drzwi. Panując nad drżeniem swego głosu pyta: „Kto tam“?

— „Tjelegrama“ — brzmi odpowiedź z za drzwi. Teraz już była pewna klęski. Zrozumiała w lot, iż nadeszła straszliwa chwila. Pot skropił poblądłe czoło. „Skarby“ nieodwołalnie wpadną w ręce carskich siepaczy. Ostatkiem sił podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko.

Na progu zamiast żandarma stał Marjan Dąbrowski. Swobodnie uśmiechnięty tłumaczył się z swego niefortunnego „żartu“. Ola przyjęła spokojnie jego tłumaczenia, nie robiąc mu nawet wyrzutów za „żart“ równie niesmaczny jak straszliwy. Uświadomiwszy sobie, że nie już nie grozi jej i jej skarbowi zaniechała słów ostrych, któremi w innym wypadku byłaby może poczęstowała „żartownisia“

Dąbrowski przyjechał z Radomia i prosił o wydanie bomby celem dokonania zamachu. Mimo usilnych jego nalegań i przedkładań, Ola mając swoje zastrzeżenia — bomby nie wydała. Dąbrowski u-

czuł się ogromnie dotkniętym i przez wiele lat żywił do Oli głęboką urazę.

Nieszczęsny wypadek z bronią.

Towarzyszka Ola otrzymała pewnego dnia rozkaz przeniesienia browninga do mieszkania Kozakiewiczówny. Przybyła tam o wyznaczonej porze. W mieszkaniu Kozakiewiczówny Ola zauważyła przy wręczaniu rewolweru, że bezpiecznik był odsunięty. Wiedząc jednak, iż w zakonspirowanych składach nie wolno było trzymać broni nabitej, śmiało pociągnęła za cyngiel. W pokoju rozległ się huk wystrzału — kula przebiła stopę Oli.

Doktor Stępniewski, do którego odniesiono raną, szybko i sprawnie opatrzył przestrzeloną nogę. Nie pytał o nic oszczędził Oli wszelkich wyjaśnień, jak się to stało, skąd wzięła rewolwer... Na szczęście rana okazała się dość lekką i Ola szybko wracała do zdrowia.

Inspekcja Piłsudskiego w biurze techniki wojskowej.

Nastroje w partji stawały się coraz cięższe. Odosobnione grupy stroniły od siebie coraz bardziej. Większość ulegała zniechęceniu. Równocześnie zaczęły się

liczne aresztowania, które zdziesiątkowały szereg bojowców. Mnożyli się przytem prowokatorzy i szpicle — coraz częściej zdarzały się „wsypy“.

Między innymi grasował wówczas prowokator Plewiński. Jako czynny członek bojowej organizacji długo szerzył straszliwe spustoszenie wśród towarzyszy. Mnożyły się straty — ubywało sił.

Pewnego dnia nadeszła wieść, że „Ziuk“ wrócił i natychmiast stanął do pracy w podziemiach. W szeregach partji zapanowało ożywienie. Do uszu towarzyski Oli dociera wiadomość, iż Ziuk, którego jeszcze nie znała, osobiście zjawi się w biurze techniki bojowej celem dokonania przeglądu. Jako kierowniczką tego biura pragnęła, by inspekcja ta wypadła jak najlepiej.

O oznaczonej godzinie z niecierpliwością oczekiwała Ziuka. Cieszyła się, że wreszcie pozna tego człowieka, owianego już wówczas czarem bohaterskiej legendy. Zjawił się wreszcie Ziuk. Przeglądu dokonywał szczegółowo, udzielał rad zwyczajnych i krótkich. Znalazł wszystko w należytych porządku. Towarzyszka Ola odebrała kilka słów żołnierskiej pochwały. W uścisku twardej dłoni wyczuła szczerą, bratnią serdeczność.

W murach Pawlaku.

Prowokatorska działalność Plewińskiego wydała między innymi w ręce żandarmów towarzyszkę Olę. „Wsypa“ była genialnie obmyślona. Plewiński dążył do tego, by sama Ola wpadła w przygotowaną zasadzkę, nie podejrzewając jego w tym udziału. Tą zasadzką miało być jego własne mieszkanie, w którym mieścił się jeden z zakonspirowanych składów broni. Plewiński poddał Ochranię*) myśl by mieszkanie to stało się ową przynętą, zwabiającą jego współtowarzyszy. Z Olą Plewiński pozostawał w stałym kontakcie. Policja obserwująca dom, w którym mieszkał zdrajca, notowała skrzętnie każdą osobę i każdy szczegół dotyczący „gości“ prowokatora.

Dnia pewnego uwiadomiono Olę, że spodziewany jest nowy transport broni z prowincji. Broń tę planowano umieścić w mieszkaniu Plewińskiego. Dzień nadejścia transportu miał się stać dla ochrony obfitym połowem bojowców.

Nie przeczuwając niczego, Ola o oznaczonej godzinie zdążyła rażno do mieszkania prowokatora. Przed bramą domu, w którym mieszkał zdrajca, nieznacznie

*) Ob. „Universum“ Nr. 38 („Tajemnice Ochrony“).

rozejrzała się po ulicy. Nie zauważyła niczego, co by mogło jej nasunąć przypuszczenia, iż jest śledzona. Cywilna żandarmierka rosyjska obserwowała Olę z ukrycia. Na schodach nie było nikogo. Ola szybko zmierzała do wiadomych drzwi. Nagle jak spod ziemi wyrósł przed nią żandarm. Było to już przy wejściu do mieszkania Plewińskiego. Ola dzięki swej rutynie konspiratorki — nie drgnęła nawet i niczem nie okazała przerażającego zdumienia, jakie ją ogarnęło. Zapytana, poco tu przyszła odpowiadała głosem równym i spokojnym, że w domu tym poszukiwano nauczycielki i że właśnie ona zgłasza się na tę posadę.

Lecz tym razem nie pomogły już ani wykręty ani dzielna mina przychwyczonej. Żandarmi mieli zbyt dokładne informacje dotyczące Szczerbińskiej. Brutalnie ujęto ją pod ramię i pod bagnetami zaprowadzono do ratusza. Błada, lecz nieugięta, szła Ola przez ulice Warszawy, zachowując na twarzy maskę spokojnej, zdziwionej aresztowaniem nauczycielki. W ratuszu przesiedziała dwa tygodnie, zaś potem odwieziono ją do więzienia na Pawlaku.

Zaczęły się długie, pełne niepewności dni w celi więziennej. Ola starała się ułożyć plan obrony, szukając w myśli wy-

krętów, które, odwróciłyby uwagę policji od prac które wykonywała. Z rozpaczą myślała o swoich towarzyszach, na trop których policja pewnie również wpadła. Poblądło czoło opierała o zimny mur celi, ugięła się pod ciężarem krzyża, który się stał jej udziałem. Wyteżoną myślą próbowała dociec, kto jest przyczyną kłeski. Znając nazwisko prowokatora wiedziała by również jakim materiałem ludzkim rozporządzał nikczemnik. Kogo „wsypał“ i jakie znał adresy utajonych składów amunicji....

W rozpalonej głowie uwięzionej wiorowały obłędne obrazy kaźni rosyjskich — w straszliwym szeregu majaczyły szeregi skrzypiących szubienic. Ola stawiała przecież pierwsze dopiero kroki na męczeńskiej drodze rewolucjonistów polskich

Dzięki niewytłomaczonemu, lecz szczęśliwemu dla Oli zbiegowi okoliczności — w kancelarji więzienia panowały wówczas nieporządki. Temu to należy zawdzięczać, iż bojowa działalność Oli nie została ujawniona. Po czterech tygodniach wypuszczono ją z więzienia. Jednakże naczelnik więzienia, może ukryty sympatyk ruchu rewolucyjnego, zdążył na odchodnym szepnąć Oli parę słów wielkiej wagi. W słowach tych krótko lecz

dobitnie zalecał jej natychmiastowe opuszczenie granic Rosji.

Wyszedłszy na wolność, Ola pędem pobiegła w stronę swego mieszkania. Spędziła tam zaledwie kilka godzin i pożegnawszy się z właścicielką mieszkania szybko wyszła. Nie chciała bowiem narażać jej na ewentualne przykrości związane takim jak ona sublokatorkami. Też same nocy, zaopatrzwszy się w paszport na fałszywe nazwisko, wyjechała do Miałopol-ski.

Jak bardzo potrzebnym był ów pospiech, świadczy fakt, iż nazajutrz ze świtem żandarmerja rosyjska budziła przerażoną właścicielkę mieszkania, dopytując o pannę Olę Szczerbińską.

Skarby w lesie,

Ola przesiedziała czas jakiś w Galicji. W nadziei, że policja warszawska zapomniała już o jej istnieniu — wraca potem do pracy w podziemiach stolicy. Rutyna doświadczonej już konspiratorki czy ni z niej bojowniczkę najwyższej rangi. Odtąd bierze udział w najtrudniejszych wyprawach — wykonuje zadania najryzykowniejsze i najważniejsze.

Był rok 1908. Został właśnie opracowany plan zbrojnego napadu na pociąg,

przewożący pieniądze rządowe. Akcją, która miała miejsce pod Bezdanami*), kierował Józef Piłsudski („Ziuk“).

Ola przygotowała grunt dla opracowanego napadu, czyniąc różne wywiady i wożąc broń towarzyszą, wchodzącym w skład grupy zamachowców. Następnie zaś rola jej miała polegać na ukryciu zdobytych pieniędzy i na przewiezieniu ich za granicę. W tym celu na dłuższy czas przed dniem wyznaczonym na wykonanie zamachu, Ola wyjeżdża na wieś do Jedliny obok Jaszun, leżących niedaleko traktu, przez który miał przejeżdżać wiadomy pociąg. Tu w straszliwym niepokoju oczekiwała wieści o ryzykownej wyprawie. Wieść ta nadeszła wreszcie i nappełniła serce Oli szaloną wprost radością. Nietylko bowiem udało się zdobyć niezbędne pieniądze, lecz przytem ocaleli wszyscy uczestnicy tej wyprawy! Zadaniem Oli było teraz wydobyć zakopanych w lesie pieniędzy i przewiezienie ich za granicę.

Wykonanie tego zadania połączone było z największym niebezpieczeństwem życia. Zaraz po akcji policja rosyjska przemierzała całą okolicę. Oli oddano do dyspozycji Jerzego Sawickiego i Anne

*) Ob. „Universum“ Nr. 31 (Zamach 3 premierów polskich.)

Mielnikową t. zw. „Aniutę“. Mieli oni towarzyszyć i pomagać Oli w wykonaniu trudnego przedsięwzięcia.

O oznaczonym dniu mały wózek zaprzężony w lichą starą szkapę zdązał drogą przez las. Na wózku siedziały młode panienki, otulone w chusty, gdyż listopad był już mroźny i wiatr przenikał nawskroś. Powoził Sawicki, czujnie rozglądając się po mrokach lasu. Wreszcie po wielu godzinach grupa przybyła na miejsce. Zabrano się energicznie do kopania. Zmarzła ziemia stawiała opór, uczestnicy wyprawy mieli tylko jedną łopatę. Pech chciał że i ta łopata złamała się i trzeba było wprost rękoma rozorywać grudy, by wydostać skarb. Małe dłonie Oli i Aniuty omdlewały z wysiłku. Sawicki pracował w pocie czoła. Śpieszono, gdyż każdy szmer mógł zwiastować niepożądaną bytność jakiegoś przechodnia lub nawet żandarma grasującego po lesie w poszukiwaniu „buntowuszczyków“.

Wreszcie dzięki nadludzkim wysiłkom udało się dotrzeć do worka ze srebrem, złożonego na dnie głębokiego dołu. Pod workiem leżały papiery wartościowe których nie wzięto, lecz zakopano spowrotem. Worek z pieniędzmi włożowano na wózek. Zaczęła się powrotna wędrow-

ka przez lasy i pola. Szkapina ugięła się pod ciężarem i ledwo ciągnęła za sobą umęczone nogi. Biedne zwierzę spełniwszy swoją rolę przewoźnika skarbów z lasu — padło nieżywe po przyjsciu na miejsce przeznaczenia. Ola i Aniuta hrnęły pieszo, chcąc ująć ciężaru zdychającemu zwierzęciu. Po jakimś czasie postanowiono, iż obie towarzyszki dla bezpieczeństwa będą wracały inną drogą, zaś Sawicki pojedzie sam.

Ola była u kresu sił. Stalowe nerwy nie wytrzymały napięcia. Przed zmęczonemi oczyma przesuwały się jakieś cudaczne obrazy. Doznawała wzrokowych halucynacyj — widziała jakieś stada ścigających ją psów, jakąś fantastyczną grupę gnających amazonek... Nogi ugięły się pod nią. Wlokła się, podtrzymywana wiecznemi żywą myślą o konieczności wykonania rozkazu... Obok niej w pół nieprzytomna zmęczeniem szła Aniuta. Wreszcie po wielu godzinach doszły do chałupy w Jedlinie, gdzie mieściło się mieszkanie Oli. Sawicki był już na miejscu.

Mimo straszliwego zmęczenia Ola zabiera się natychmiast do układania „srebrnych paczek“ w swojej podróźnej walizie. Nie wolno jej było wypocząć. Każda chwila opóźnienia mogła się krwa-

wo zemścić. Przy pomocy Sawickiego i Aniuty, obładowana tajemniczą walizką, jeszcze tegoż wieczoru znalazła się w pociągu, zdążającym ku granicy. Jechała przez Kijów i szczęśliwie dotarła na miejsce przeznaczenia. Przywozła swój ciężar towarzyszom przebywającym w Galicji.

Komendantka wojskowego wywiadu kobiecego.

W Galicji przystępuje Ola do prac przygotowawczych polskiego ruchu zbrojnego. Jest instruktorką kobiecego oddziału wywiadowczego w Związku Strzeleckim. Zaznajamia przysze kurjerki z metodami pracy konspiracyjnej i kształtuje ich dusze.

Rok 1914 powołuje pod broń liczne zastępy kobiet-żołnierzy. Szczerbińska obejmuje komendę nad kobiecą służbą wywiadowczą. Olbrzymi entuzjazm gorącym płomieniem ogarnia serca wywiadowczyń. Każda z nich marzy o otrzymaniu rozkazu. Lwów i Kraków stanowią start polskiego Legjonu. Ola przekazuje kurjerkom zebrany w Krakowie polecenia i rozkazy Komendy Naczelnej. Coraz to inne wywiadowczynie zmierzają w kierunku okopów nieprzyjaciela....

Ważniejsze zadania, wymagające pe-

wnego i doświadczonego wywiadowcy Ola spełnia sama.

Ciernista droga jej życia prowadzi ją nadal przez etapy ofiarnej pracy. W roku 1916 aresztowana przez Niemców, tym razem pod bagnetami pruskich junkrów, ponownie przekracza bramę więzienia na Pawiaku. Wywieziona do Szczypiórny znosi straszliwy brud i nędzę tamtejszego obozu. Za kolczastymi drutami, w baraku pełnym szczurów i wilgoci, pozbawiona prawie zupełnie światła dziennego, dzień całe spędza na drewnianej pryczy, unikając chodzenia po deskach podłogi, podlanej wilgocią, wody zaskórnej. Wraz z towarzyszką więzienia Konstancją Jaworską wyczekuje chwili zbawienia.

W jakiś czas później przeniesione do obozu jeńców w Lubaniu na Śląsku niemieckim czują się już znacznie lepiej. W otoczeniu pięciuset Litwinek i ich dzieci, w stosunkowo lepszych warunkach higienicznych, odżywają prawie po torturach szczypiornińskiego obozu.

Ola i tutaj znajduje teren pracy. Skupia wokół siebie gromady dzieci internowanych Litwinek, uczy je i opiekuje się nimi z całą słodyczą kochającego serca. Matki — Litwinki garną się do niej

zwracają się po rady, opowiadając o każdej trosce i bólu.

Dzień 5-go listopada 1916 roku, proklamujący niepodległość Polski*), otwiera przed Olą wrota obozu. Pobyt w obozie stanowi poniekąd ostatni etap męczeństwa na jej cierniowej drodze. W wolnej Polsce jako żona marszałka Pilsudskiego kontynuuje swą pracę społeczną, choć w odmiennych całkiem warunkach. Opiekuje się w szczególności szkolnictwem i działalnością szkolną.

Kobiety — żołnierze

Jedną z największych zasług obywatelki Oli jest jej rola wychowawcza, jaką spełniała wobec powierzonych sobie członkiń wywiadu. Uczyla ich tej nieustraszonej odwagi, która nie cofa się przed największym nawet niebezpieczeństwem. Zaprawiała je do pracy, hartując ich wolę i poczucie subordynacji wojskowej. Przysporzyła obozowi niepodległościowemu szeregi gotowych na wszystko a pełnych gorliwości i zapału bojowniczek wolności. Obok służby wywiadowczej pełniły one nieraz służbę zwyczajnego szeregowca nie ustępując w męstwie i wytrzymałości trudów wojennych swoim

*) Ob. „Universum” Nr. 27 („Pilsudski”).

kolegom. Niektóre przechodziły później na służbę w szpitalach polowych lub prowianturach. Na każdej placówce wywiązywały się z poleconych zadań bez zarzutu.

Przerzucane rozkazami na różne strony frontu polskiego, zagubione w zawierusze wojennej poświęcały się całkowicie sprawie. Żyły zdala od swoich najbliższych, często pozbawione nawet wieści od nich. Sentymenty i marzenia dziewczęce odkładały na czas bardziej sprzyjający. W swoich szarych mundurkach, wyzute z jakiegokolwiek próżności, na równi z chłopcami cierpiały głód i chłód i całą tę nędzę wojenną jaka była udziałem żołnierza.

Opowiemy niektóre epizody z ich działalności.

Pierwsza wywiadowczyni Kadrówki.

Było to późnym wieczorem, dnia 6-go sierpnia 1914 r., gdy Zofja Zawiszanka otrzymała od porucznika Świętopełka rozkaz zbadania terenu w okolicy Jędrzejowa, dokąd wkrótce miały wyruszyć pierwsze oddziały strzeleckie. Sprawa była pilna, gdyż przebąkiwano coś o ewentualnej zasadzce, jaką rzekomo nieprzyjaciel szy-

kował na oddziały strzeleckie pod klasztorem w Jędrzejowie. Rola Zawiszanki polegać miała na tem, by rozejrzała się dokładnie w ugrupowaniu wojsk moskiewskich w Jędrzejowie. Jej raport miał być jeszcze przed północą wręczony Komendzie Brygady w Miechowie.

Zawiszanka była pierwszą kurjerką polskich oddziałów. Serce jej wzbierało radością i dumą, że oto jej powierzono pierwszą czynność wywiadowczą. Nie posiadając jeszcze żadnego wojennego doświadczenia, nie zdawała sobie w zupełności sprawy z tego, jakie czekają ją koleje. Wiadomości z dziedziny techniki wywiadu mogły w praktyce okazać się tak różne od jej ćwiczeń wojskowych. W obliczu ognia nieprzyjacielskiego uczyła się nowego abecadła sztuki wojennej. Jednakże zapał i głębokie poczucie odpowiedzialności uzupełniały brak doświadczenia bojowego. Zawiszanka zdawała sobie jasno sprawę, że od jej raportu zależy życie może nawet zwycięstwo walecznych oddziałów strzelca.

Wynająwszy bryczkę z parą tęgich koni, ruszyła w drogę z obywatelem Sępem, który miał odwieźć raport. Godzina trzecia w nocy. Różową smugą jaskrawi się świt... Wokół wszystko pogrążone w

głębokim śnie. W ciszę letniego poranka wpada turkot toczących się kół małej bryczki. Zawiszanka mocną dłonią ujęła cugle. Ruszono. Świt przekradał się nieśmiało smugami przez uspiiony las. Budziły się zwolna pola, lecz nie rozbrzmiewały jeszcze gwarem ptactwa. Cała wyprawa podobna była raczej do jakiejś cudownej wycieczki we wczesny letni poranek. Mimowoli nasuwały się słowa Wyspiańskiego zapowiadające zabrzmienie złotego rogu: „To będzie, to będzie wczas rano, nim liście zaczną drzeć, nim ptacy zaświergocą swój śpiew“... Wyteżony słuch Zawiszanki, pochwycił niezawodnie głos tej wernyhorskiej pobudki! Na zew tego rogu śpieszy teraz przez wertepy i pola..... Oczy śmieją się, serce wali tętnem przyspieszonym, duszę przepelnia uczucie szczęścia, że oto przydać się może tymu najdroższemu szarym szeregom...

W różowych smugach świtu zamajaczyły w oddali wieże klasztoru w Jędrzejowie. Na szczęście w mieście tem nie było już ani jednego Moskala. Śmiały wypad strzelców przekraczających granicę zdążył wyrobić im wśród oszołomionych Moskali „polskich djabłcw“. Obywatel Sęp zawiózł natychmiast radosną wieść.

Około południa na rączych koniach

wpadła do Jędrzejowa pierwsza kawalerijska patrol Beliniaków. Radosny nastrój zmąciła fałszywa, jak się później okazało, wiadomość, że Moskale całą masą zjechali do Jędrzejowa i wyładowują się na stacji. Nasza kawalerja nie traci fantazji. Jest ich zaledwie dziesięciu — lecz mimo to z dobytymi szablami gnają na wroga z impetem. Przybywszy na stację zastali kilku zaledwie żandarmów rosyjskich, chyłkiem czmychających przed polskim „pułkiem“.

Zawiszanka promienieje ze szczęścia na widok swoich. Wraz z nimi wyśpiewuje piosenki żołnierskie i zajada z menażki polowej jakieś ingredjencje zawarte w grochówce.. Wszystko razem wydaje jej się ucieleśnionym snem... Od Beliny odbiera dalsze rozkazy. Wyrusza do Chęcin, a stamtąd do Kielc, gdzie napotyka niedobitki żandarmerji rosyjskiej. Dalszym traktem jej wywiadu jest droga do Suchedniowa. Po drodze nie spotyka ani jednego Moskala. Ma cudowne wrażenie, jakby chodziła już po zdobytej polskiej ziemi... W Suchedniowie zakłada stację wywiadowczą i wraca do Kielc.

Mała potyczka, jaka miała miejsce w Kielcach*) odbyła się na oczach obywa-

*) Ob. „Universum“ Nr. 74 („Legjony Piłsudskiego“)

telki Zofji. Zamknięte przez trzy dni w mieszkaniu podczas chwilowego powrotu Moskali drżała o swoich, pochwytyjąc różne nowiny o tem, że ich wycięto do nogi, że rozbici w puch... Na szczęście wieści te okazały się fałszywe. Do uszu kurjerki, która przesuwaną się linję bojową została odcięta od swoich, dobiega wieść, że strzelcy stoją w Korzecku. Zawiszance skrzydła urosły u ramion. Przechodzi się do owego Korzecka i dzieli z towarzyszami radość niespodziewanego spotkania. Zawsze zdana na swoją własną pomysłowość, odcięta często od polskich oddziałów miewała chwile żywiołowej tęsknoty za polskim mundurem, za polską pieśnią żołnierską, za tą całą wspólnotą z towarzyszami broni, jaką znajdowała w obozie.

Nie było końca pytanom, kto ranny, jakie są straty, gdzie nasi, jakie są plany na najbliższą przyszłość. Radosne słowa powitania mieszały się pogwarem żołnierskiego obozu. Żegota, Norwid i inni ściskali drobną rączkę Zawiszanki z żołnierską czcią i serdecznością.

Opodal w małej chałupce mieścił się sztab. W pewnej chwili przed drzwiami chaty ukazał się Komendant Piłsudski. Zawiszance dech zaparł w piersi. Patrza-

ła w niemem uwielbieniu na tę umiłowaną postać. W głowie zrodziła się odważna myśl: podejść — może uda mi się uprosić Komendanta o przydział do którejś kompanji linjowej... W postawie służbowej stanęła przed wodzem. Wyrecytowała swoją prośbę, jękając się, że nie bardzo wie w jakim charakterze odbywałaby służbę na linji. „Otóż to, że i ja wcale tego sobie nie wyobrażam...” — odpowiedział dobroduszenie Komendant. Sprawa była przesądzona.

Pocieszyła się nieco w gronie współczujących Beliniaków, którzy zaprosili ją na wspaniałą „wyzerkę”. Rozmawiała z Andrzejem Strugiem, zając się świetny rosół z kury. Wywnętrzała się ze swoich zawiedzionych nadziei pójścia w szeregu na front, ogryzając z pasją kości kurczęcia, które nic przecie nie zawiniło...

Wkrótce jednak Zawiszankę zawołano do obywatela Świętopelka. Na zielonej trawie rozłożono mapę. Komendant leżał wzdłuż mapy i studjował ją pilnie. Obok przykucnął Świętopelk i wymieniał nazwy miejscowości, do których Zawiszanka miała dotrzeć. Pragnąc przyjrzeć się dokładnie drodze na mapie wyznaczonej Zofji rozłożyła się na trawie, zapominając o wszelkich względach subordynacyjnej

postawy. Powtarzała w kółko nazwy miast i wsi, przez które przyjdzie jej brnąć samotnie. Serce rwało się, by pozostać wśród swoich i wraz z nimi walczyć w otwartym boju—zrozumiała jednak, że wiadomości, dostarczane przez nią z poszczególnych etapów wywiadu, stanowiąc będą drogowskaz dla szarych kolumn strzeleckich, idących w mrokach wojennych oparów...

„Odlatuje już ostatni gołąb z mego gołębnika”.

Słowa te wypowiedział Ignacy Daszyński*) przy pożegnaniu ostatniej kurjerki, opuszczającej jego mieszkanie w Krakowie, które oddał do dyspozycji oddziału wywiadowczego. Obywatelka Szara (Janina Benedykówna) wybierała się w drogę z paczką pięknie owiniętą w cieplutką kołderkę dziecinną. Różowa paczka zawierała okazały ładunek materiałów wybuchowych. W drodze spotkała p. Marję Piłsudską — która wprawnym okiem oceniła szybko cenną treść paczki. Po odwiezieniu ładunku do Piotrkowa, ob. Szara zgłosiła się do swojej komendy w Częstochowie. Zastała tam obywatelkę Olę i Starego (Skwarczyński). Otrzymała

*) Ob. „Universum” Nr. 96 (Daszyński, wódz P. P. S.)

rozkaz dostarczenia warszawskiej komendzie wojskowej wiadomości o poczynaniach polskich formacji po tej stronie frontu. Poza tem polecono jej wykonanie wywiadu o nastrojach panujących wśród ludności mieszkającej w Brześciu nad Bugiem i okolicy.

Wczesnym rankiem ob. Szara wyruszyła w drogę wraz z Michasią Ż. Zbliżając się do linii boju, coraz trudniej było zdobyć konie i przepustkę. Naprzemian pieszo lub bryczką szły przed siebie wpatrzone w coraz jaśniejsze łuny pożarne, wsłuchane w coraz donośniejszy ryk armat...

Dnia pewnego jadąc na małym wózku chłopskim musiały czemprędzej wysiąść, tak „gorąco” zrobiło się na polu. Poświst pękających szrapneli, grzmot artyleryjskich pocisków, szczerkanie maszynowych karabinów, składały się na jakąś piekielną orkiestrę. Kurjerki schroniły się pod dach polskiego dworu, pierwszego z brzegu, jaki napotkały... Zziębnięte otumanione zmęczeniem z radością myślały o wygodnym wypoczynku, który niezawodnie znajdą pod dachem swoich rodaków.

Jakżeż miały się rozczarować! Właściciele dworu, u których kwaterowali

Niemcy, przyjęli strudzone niewiasty z chłodem, pełnym oschłej rezerwy. Nie odmówiono im coprawda gościny, lecz i nie przyjęto dobrem słowem.

Kiedy po przespanej nocy zwróciły się do tamtejszego Komitetu Obywatelskiego o przepustkę — spotkały się z największą nieufnością. Wyjaśniły zatem iż idą do Warszawy, że wiozą rozkazy, że wysyła ich komenda odrodzonej armji polskiej. W gorących słowach malowały bohaterstwo strzelców, próbowały przełać w słuchających cały ten entuzjazm, który był ich udziałem. Członkowie Komitetu przypatrywali się niewiastom z nieukrywaną ironją. W odpowiedzi padały słowa brutalnego szyderstwa. Z pobladłych wściekłością ust przewodniczącego Komitetu padały najgorsze wyzwiska.

Kurjerki stały oniemiałe z przerażenia i żalu. Nie mogły sobie pozwolić na dłuższą dyskusję. Szukając schronienia i pomocy udały się na plebanję. Zastały tu również kwaterujących Niemców. Ksiądz przyjął je z całą gościnnością, nie narzucając się z niepożądanymi pytaniami: skąd, jak i dlaczego... Natomiast Niemcom trzeba było coś niecoś powiedzieć, by wy dostać upragnioną przepustkę.

Noc spędzona na plebanji była strasz

na. Nieprzyjacieli przypuścili szturm i walił pociskami bombardując wieś. W huraganowym ogniu walki w małym pokoiku na plebanji dwa młode serca dziewczęce modliły się żarliwie, by danem im było uniknąć śmierci i dotrzeć z rozkazem do Warszawy. Mroki nocy rozjaśniały krwawe luny płomieni, do uszu dochodziły jęki i zawodzenia chłopów, ogarniętym panicznym strachem. Chałupy wiejskie podobne do straszliwych pochodni podkreślały grozę sytuacji. Zdawało się, że noc ta pochłonie wszystko i wszystkich w niszczącym ogniu wojny. Dopiero, gdy świt zabarwił wierzchołki wyniosłych topoli ucichła strzelanina. Powieki kurjerek ciężko opadły na zmęczone bezsennością oczy.

Po godzinnej zaledwie drzemce zerwały się, by natychmiast udać się w dalszą drogę. Pożegnawszy gościnnego księdza wyszły przed próg plebanji. Deszcz mżył drobniutko —przejmujący chłód przenikał kości. Wiatr hulał wśród nagich czerniałych belek spalonych chałup.

Szły rażno, napotykając po drodze padliny zwierząt, pozrywane zasieki i cora; liczniejszo zgliszcza... Pełny obraz pobojowiska. Kurjerki trzymały mocno małe paczuski i dodając sobie nawzajem otuchy, przemierzały pieszo ziemię pora-

na wyrwami szrapneli. Omijały trupy zwierząt, tętniących jeszcze resztkami życia, przeskakiwały rowy pełne naboi i porzuconych karabinów moskiewskich. Znajdowały się na obszarze linii bojowej.

Idąc drogą przez wieś dojrzały nagle z oddali oddziały wojsk rosyjskich wyjących pijacką pieśń żołnierską. Weszły już zatem na teren opanowany przez nieprzyjaciela. Od strony karczmy zbliżał się pędem wóz naładowany kozactwem. Zdaleka już dochodziły okrzyki spitego żołnierstwa. Obie niewiasty pragnęły się czym prędzej ukryć, by uniknąć niepożądanego spotkania. Wówczas to podszedł ku nim jakiś żołnierz w rosyjskim mundurze i widząc ich przerażenie wobec zbliżającej się hałastry kozaków — zaofiarował swoje usługi w... polskim języku. Niewiasty stanęły jak wryte. Zarumienione z radości w serdecznych słowach dziękowały rodakowi, korzystając z propozycji ukrycia się w wskazanej przez niego chacie. Był już najwyższy czas, by zejść z drogi rozhukanej bandzie kozackiej. Przejechali pędem z nieludzkim wrzaskiem rozwydrzonych opilców.

Uprzejmy żołnierz opowiadał kurjerkom o swoim pragnieniu przedostania się do swoich, o tęsknocie do kraju. Do-

pytywał ostrożnie, czy nie słyszały, gdzie znajdują się polskie oddziały legionistów o których coraz więcej wieści docierało do jego uszu... Jakże chętnie byłyby mu wypowiedziały całe swoje uwielbienie dla „strzelczyków“ Musiały całą siłą woli opanować chęć podania mu szczegółów dotyczących drogi ku walecznym wojskom. Nie wolno im było zdradzić się z niczem, musiały milcząc słuchać jego żalonych skarg na służbę w zniechęconej armii.

Przed oknem chaty przejeżdżała na nędznym chłopskim wózku wiejska przekupka, wioząca na targ drób i jaja... Doprawdy imponująca była ta ignorancja chłopki, która w ogniu wojny przejeżdżała pola ze swoim gładzącym towarem. Wybiegły przed próg chaty, prosząc babę by je podwiozła do niedalekiej już Warszawy. Wzdragała się z początku, skoro jednak żołnierz zaofiarował się z pożyczką konia, którego miał przyprząc do wózka — baba zgodziła się chętnie. Pożegnawszy serdecznie usłużnego rodaka, kurjerki wsiadły na wóz, na którym spokojnie dojechały do stolicy.

W komendzie warszawskiej organizacji złożyły raport o sytuacji w Legionach, wywiązując się z części powierzonych poleceń. Czekająca je bowiem jeszcze

wędrówka do Brześcia nad Bugiem.

Teraz mogły już sobie pozwolić na solidniejszy odpoczynek. W pensjonacie pani Sawickiej, przy ulicy Hipotecznej, znalazły serdeczną opiekę. Rozkoszna kąpiel czyste, wygodne łóżko stanowiły prawdziwą rozkosz. Zwłaszcza dla obywatelki Szarej, która dotkliwie nadwyrężyła sobie nogę w uciążliwym marszu. Noga dzielnej kurjerki przedstawiała widok istotnie niepokojący. Sina, obrzmiała sprawiała ból przy najlżejszym stąpięciu. Dla tej nogi trzeba było dni kilka posiedzieć w gościnnym domu pani S.

Jednakże pewnego dnia obywatelka Szara kusztując na jednej nodze, powoli wprawiała się w naukę chodzenia o kiju. Nie zważając na perswazje otoczenia, postanawia, że dłużej nie wolno zwlekać z wyruszeniem w dalszą drogę. Przed wyjazdem odwiedza jeszcze dom jednej ze strzelczyń, dla której przywiozła rozkaz stawienia się do dyspozycji władz warszawskiej organizacji. Z domu tego wychodzi bez pożegnania, ścigana obelgami i ironją osób o typowo rusofilskim usposobieniu. Zgnębiona, prawie bliska płaczu, obywatelka Szara powłóczęc chorą nogą, zdąża na pociąg.

Wręcz odmienne nastroje panują w

kręśowych dworach polskich w okolicy Brześcia. W majątku pp. Czarnockich radośnie przyjmują kurjerkę wojsk polskich Dopytują się o Komendanta. Okoliczne obywatelstwo zjeżdża się tłumnie na zebranie, zwołane przez kurjerkę. Poraz pierwszy przyszło jej przemawiać w obliczu licznie zebranych, chciwych wieści słuchaczy. Trema zaciska gardło, serce wali jak młotem. W ciszę zebrania padają wreszcie gromkie jej słowa. Przed oczyma słuchaczy przesuwiają się obrazy bohaterских poczynań żołnierzy Piłsudskiego. Padają słowa, zaprawiane ogniem gorącego zapału i porywają siłą swego wyrazu. Obywatelka Szara mówi o „werndlach“ austriackich, o czarno - żółtych opaskach zdzieranych, mimo ostrych austriackich nakazów. Mówi o zwycięstwach i stratach o wzlotach i upadkach, lecz ponad wszystko przebija z jej prostych słów czujące serce kobiety polskiej, bijące w rytm bojowej pieśni Brygady.

W salonie dworu w cichym zasluchaniu siedzą zebrani. Czoła mężczyzn pokrywają się cieniem zadumy, oczy kobiet szklą się łzami wzruszenia... Przyszła do nich wieść żywa, radosna, upoiła nadzieją bliskiego wyzwolenia. Do obywatelki Szarej tłumnie podchodzą i starzy i młodzi. Ści-

skają dzielne jej ręce — zasypują pytaniami.

Obywatelka Szara opuszcza dworek pełna najlepszych nadziei na przyszłość. Zetknęła się oto z prawdziwą tężyzną narodu polskiego. Zaopatrzona w naprędce zebraną sumę, przeznaczoną na cele lejonowe, wyjeżdża do Warszawy. Teraz musiała już sobie pozwolić na dłuższy przymusowy wypoczynek. Po macoszemu traktowana noga domaga się gruntownego leczenia. Szara wyjeżdża do domów rodziców w Płocku.

Przez kordon do Komendanta.

„Skończony pod Łowczówkiem bój — zcichły armaty“. Komendant po tej bitwie znajdował się ze swoją Brygadą w okolicach Rzeszowa. Obywatelka Wanda Filipkowska otrzymała rozkaz przedostania się do Komendanta z ważnymi wiadomościami. Należało, jak objaśniał Tadeusz Żuliński śpieszyć jak najbardziej, gdyż przesyłane wiadomości były pilne.

Rozkaz brzmiał krótko i zwięźle — o otrzymaniu przepustki nie mogło być mowy. Żuliński polecał wybranie jak najkrótszej drogi, by zyskać na czasie. Jedyną wskazówką, jaką udzielił obywatel-

ce Wandzie i „Babci“ (p. Zofji Hanickiej rzeczywiście posiadającej już wnuki) była rada, by kierowały się na Lipno. W okolicach tej miejscowości linja frontu przesuwawała się ciągle. Można było zatem liczyć na jakąś cudowną sposobność dostania się na tereny objęte przez Niemców a stamtąd do Brygady. Wszystko to było mgliste — szansa przedostania się za kordon przedstawiała się słabo. Ponad wszystko wybijała się jednak konieczność doręczenia raportu warszawskiego, zawierającego jakieś bardzo ważne dla Komendanta wiadomości.

Ostatnią noc przed wyruszeniem w drogę, „Babcia“ mająca w tej wyprawie towarzyszyć ob. Wandzie strawiła wiele godzin na obmyślaniu wszelakich forteli w stylu pana Zagłoby: jakby to zręcznie i szybko przespacerować się na tamtą stronę frontu. Raport spisany „maczkiem“ na cienkiej bibulce, zaszyła obyw. Wanda w podszewca swego podróżnego paltka. Odtąd paltko to stało się najcenniejszą rzeczą, jaką posiadała.

Ranitko, co świt jechały obie kurjerki w stronę Jabłonnej. Dzień był mroźny — styczniowy podmuch przenikał nawskroś. Wtulone w kąty wagonu siedziały

jedna obok drugiej — obie pełne głębokiego skupienia.

Po przybyciu do Jabłonnej zajęły się poszukiwaniem koni, któreby przewiozły je przez Modlin do Płońska. W tym czasie rekwizycyj wojskowych wynajęcie koni przedstawiało nieraz niepokonalne trudności. Istotnie mimo wszelkich starań — kurjerki nie mogły zdobyć furmanki. Stały obie na przejmującym mrozie, sine z zimna i wściekłości, że oto czas mija, a one przez takie „głupstwo“ nie mogą wyruszyć w dalszą drogę.

„Cudowna — okazja”.

Wówczas to przed ich wypatrującymi oczyma przesunął się wóz, na którym jechała jakaś para, jak się później okazało, małżeńska. Małżonek był zdecydowanie brzydki, nawet wstrętny z dziwnie chytrymi oczyma na spęczniałej twarzy. Małżonka pod względem sympatycznego wyglądu i urody — też wiele pozostawiała do życzenia. Jednakże „Babcia“ uderzyła w lament i słowach pełnych żałości, zaklinała by zechcieli pozwolić przysiąść się na wozie dwom nieszczęsnym kobietom stęsknionym widoku swoich najbliższych, zamieszkałych w Płocku...

Wzruszony prośbami — chytry gru-

bas rozpoczął indagację: czy mają przepustki, czy tak bardzo im pilno i t. d. Przyglądał się przytem bacznie obu niewiastom i nie spuszczał z nich przenikliwego spojrzenia. Miał wygląd typowego członka ochrony, odrażał prostacką ordynarną twarzą. Nie było jednakże innej rady, jak przekonać go o konieczności zabrania ich na wóz.

Poważny wygląd „Babci“ nie nasuwał podejrzeń, paszporty miały w porządku, tylko ten straszny, lekkomyślny brak przepustki... Po wielu targach i prośbach wtarasowały się wreszcie na wóz i w „miłem“ towarzystwie ruszyły w stronę Modlina.

Jechały z duszą na ramieniu zazdrozcząc skrycie p. S. — towarzyszowi podróży, że posiada wszystkie wymagane przepustki. Ale jak one przejadą? Posiadały tylko jeden cudowny sposób łagodzenia nieustępliwości rosyjskiego żandarma: pieniądze...

Sposób ten okazał się istotnie bardzo skuteczny. P. S. pokazywał przepustki. Obywatelka Wanda wraz z „Babcią“ wciśkały łapówki.

Po przyjeździe do Płońska i „czułem“ dobranoc, zamienionem z państwem S. niewiasty czempredzej zapragnęły zni-

knąć z przed oczu towarzyszy dzisiejszej wyprawy. W małym hoteliku zajęły pokój. Teraz dopiero popłynęły zwierzenia. Obawiały się czy p. S. nie odda ich w ręce policji, czy cała wyprawa nie skończy się zwyczajnem zaarrestowaniem ich w pół drogi. Wreszcie znużone wrażeniami spędzonego dnia usnęły. Obudziły się około północy i resztę godzin dzielących je od świtu spędziły na wymyślaniu pozorów, tłumaczących ich podróż. Musiały umieć dokładnie zmyśloną bajeczkę, by w razie niepożądaney indagacji, nie paść w jakąś sprzeczność.

Nazajutrz znowu gonitwa za dostaniem koni. Wreszcie udało się wynająć jakąś starożytną karetę. Około północy wsiadły w wehikuł i zwolna ruszono w mroki nocy. Państwo S., oczywiście towarzyszyli nadal miłej „Babuni“ i jej młodziutkiej „synowej“. Prześcigali się w uprzejmościach, zaś p. S. zasypywał je niezliczonymi pytaniami, podyktowanymi „szczerą troskliwością“. „Babunia“ łgała bez zająknienia, obywatelka Wanda przybierała minę mało orjentującego się kobieciątka. Na tej „miłej“ rozmowie upływały godziny. Wreszcie państwo S. zaspokoiwszy swój głód poznania bliższych szczegółów, dotyczących towarzy-

szek podróży, popadli w drzemkę. „Synowa“ i „Babcia“ odetchnęły z ulgą. Skostniałe z zimna, zmęczone nieustannem czuwaniem drżały na całym ciele. Jechały w tę noc, rozjaśnioną gdzieniegdzie światłami rosyjskich obozów, niepewne dnia ni godziny. Mglisty, ponury poranek wypełził na ciemne niebo. Zdaleka widać było nareszcie mury Płocka.

Pożegnawszy „miłych znajomych“ — kurjerki udają się do mieszkania pp. Benedyków. Pani B. matka jednej z peowiačkih wywiadowczyń, napoiła zziębniętą „Babunię“ i obywat. Wandę gorącą mocną kawą. Ogrzane spędzają kilka godzin w zacisznym pokoiku. Napawają się rozkoszą wypoczynku i chwilowego spokoju. Wieczorem kilka osób zaangażowanych w konspiracyjnej pracy P.O.W. poprosiło kurjerki o przybycie na zebranie do p. p. Przybyszewskich. Chodziło o to, żeby niewiasty opowiedziały im jakie są wieści o Komendancie, jak przedstawiają się „przyjazne“ stosunki z sprzymierzoną armją austro - niemiecką i t. p. Jakże tu było odmówić ! Kurjerki zbaczają nieco z drogi wojskowej subordynacji i idą na to zebranie towarzyszków broni. Był to wielki błąd taktyczny. Jako wywiadowczynie winne były zachować pozory zu-

pełnej obojętności na sprawy dotyczące tajnych organizacji. Jednakże pociąg-nięte przekonywującą wymową delegata P.O.W. — udają się na zebranie.

Cenne palto w rękach żandarmerji rosyjskiej.

Na zebraniu otoczono je tłumnie i zasypano pytaniami. Odpowiadały ochotnie nie szczędząc upragnionych wieści. Wychodząc z domu pp. Przybyszewskich zetknęły się w bramie oko w oko z żandarmem. Struchlały. Czyżby na skutek „troskliwości“ wczorajszego towarzysza podróży, były śledzone? W drodze do domu zauważyły jakiegoś jegomościa zdążającego uparcie ich śladem. Sprawa zaczęła przedstawiać się coraz groźniej. Szpicel odprowadził je do samych drzwi mieszkania pp. Benedyków.

Ochłonawszy z wrażenia poczęły zastanawiać się nad sytuacją, szukając drogi jak najszybszego pozbycia się niepożądaney opieki władz. Postanowiły wyjechać jeszcze tej samej nocy. Konie zamówione dnia poprzedniego miały zjechać około piątej rano. Przesiedziały tę noc pogrążone w najgorszych przeczuciach. Pocięsały się nawzajem, jedna przed drugą ukrywając istotny swój nastrój. Niepokój spę-

dzał sen z oczu wpatrzonych w widmo niepewnego jutra...

Przesiedziały przy stole długie godziny, dzielące je od chwili upragnionego wyjazdu. Jedna z nich chociażby musiała się dostać do Komendanta, raport musiał być dostarczony za wszelką cenę. Słaby brzask przerwał te rozmyślania. Szykowano się do drogi.

Przez okno zobaczyły konie zajeżdżające przed dom. Czują uścisk ramion p. Benedykowej, słowa otuchy, zaprawione łzami — znak krzyża nakreślony nad głowami kurjerek i w drogę... Ulokowawszy gabaże, woźnica ruszył przed siebie.

Zaledwie jednak ujechano kilka kroków, bryczkę otoczyli żandarmi. Niewiasty poczuły się zgubione. Panując nad wzruszeniem, opowiadają zawczasu przygotowaną bajkę, że jadą do Jasienia, do rodziny zamieszkałej tam od początku wojny... Obywatelka Wanda w słowach pełnych wzruszającej miłości rodzinnej doprasza się zrozumienia ich tęsknoty za swoimi... „Babunia“ socyzstem chlipaniem wtóruje swojej towarzyszce i zaklina żandarmów by przepuścili je w spokoju. Całą tą z góry uplanowana komedja odbywa z dzielnych niewiast zapoznany do-ład talent wybitnych aktorek. Oficer in-

daguje wprawdzie, poco były u pp. Przybyszewskich — jednakże uspokojony, że to są starzy, kochani przyjaciele „Babuni“ — mięknie i żąda tylko dokładnego zrewidowania kobiet oraz pokazania paszportów.

Do struchlałej obyw. Wandy podchodzi jeden z żandarmów i ściąga z niej palto. Przegląda skrupulatnie kieszenie, miętoszy grubo watowaną burkę. „Babunia“ ukradkiem przygląda się łapom żandarma serce zamiera jej w piersi. Obyw. Wanda stoi spokojnie, aż wreszcie zdobywa się na nowy koncept, by wydostać palto od żandarmów. Zaczyna drzeć z zimna, zaciska ramiona, chucha w dłoń, przytupa nogami. Przedstawia obraz tak nieszcześliwy i silny, że palto w szybkim tempie wraca na jej barki... Żandarm jest też człowiekiem, a to młode paniątko takie mizerne. Wreszcie, cóż palto znaczy — grunt papiery, a tych w kieszeniach nie znalazł....

Udobruchany porucznik żandarmerji przepuszcza je wprawdzie w dalszą drogę, jednakże zaznacza, że w Jasieniu będą sprawdzać gdzie to i kto to jest, ta ich rodzina...

Oznaczało to zapewnienie im znowu, niepożądaną opiekę na dalszą drogę.

Truchlały na myśl, jak wyglądać będzie sytuacja w Jasieniu, gdzie zupełnie nikt go nie znaję... gdzie nie można będzie wykazać się jakimkolwiek członkiem rodziny“.

W ogniu walki.

Obawa przed aresztowaniem w Jasieniu potęgowała się z każdą chwilą zbliżającą ich do celu. Groza sytuacji wzrastała z każdą sekundą. Na dobitkę złego deszcz siekł niemilosiernie i przepajał wilgocią okrycia skulonych na bryczce niewiast. Jechały w milczeniu niezdolne już nawet do słów wzajemnej pociechy.

Nagle w ponurą ciszę wpada jękliwy poświst pękającego szrapnelu. Gdzieś niedaleko zaturkotał karabin maszynowy. W powietrzu migają kule z przenikliwym sykiem. Serca kurjerek uderzyły raźniej. Te znaki walki mogą im przynieść wybawienie. Może już niedaleko są nasi, może wkrótce znajdą się po przeciwnej stronie linii bojowej? Jednakże radości kobiet nie dzieli woźnica, który zeskakuje z wozu i kategorycznie oświadcza, że dalej w tym „piekle“ jechać nie będzie i że nie ma zamiaru popaść w ręce Niemców.

Od strony Jasienia gonią jacyś ludzie, przepelniając powietrze nieludzkim

wrzaskiem. Dopadają bryczki i odradzają posuwania się naprzód, bo tam we dworoże już są Niemcy i zanosi się na straszliwą walkę! Lamenty, zgiełk, panika oszalałych przestraszonych — wszystko to zapala w strudzonych kurjerkach iskrę nowego zapachu. Szybko zeskakują z wozu, płacząc woźnicy i pędem biegną przed siebie, mijając rzesze uciekających chłopów.

Dopadają pierwszej z brzegu chaty. Gospodarzom zdziwionym, jakim to cudem te dwie paniusie dostały się w ogień wojny, opowiadają niestworzone rzeczy. Bezlądnie kłamią, że jadą do Lipna, że nie przypuszczały jaką straszliwą będą miały drogę, że nigdyby się na nią nie ważyły, lecz były zupełnie pewne, że Lipno pozostaje w rękach Rosjan! Aż tu takie „rozczarowanie“. Przygarnięte przez poczciwych chłopów, napojone garnkiem gorącego mleka, zasiadają w czystej izbie obwieszonej obrazami świętych. Znaleziono zaraz trochę słomy — urządzono „paniusiom“ postanie. Strudzone, bez sił legły na prostym pościu.

„Otpiraj“ — tu będziemy nocować!

W ciepłej ogrzanej izby tajały zziębnięte ciała kurjerów, zwalniało się napię-

cie rozigranych nerwów. Leżały na ziemi, wdzięczne za to ciche schronienie, jakiego użyła im gościnność gospodarzy. W ten miły nastrój wpadają nagle odgłosy brutalnych uderzeń w drzwi i wrzask rozsierzonego Moskala: „Otpiraj!“

Gospodyni zerwała się z pościu i posłusznie otworzyła podwoje przed żołnierzami. Weszło ich kilku, przemokłych nawskroś, pobladłych zmęczeniem. Zrzucali tornistry, odstawiali karabiny, rozsiadali się przy stole. Fatalny zbieg okoliczności, skierował ich właśnie do tej chaty, w której przebywały kurjerki.

Podoficer po oświadczeniu, iż tu pozostaną na noc rozejrzał się po izbie. Wzrok jego padł na dwie twarze kobiece majaczące w najdalszym kącie izby. Pełen zdziwienia podchodzi do nich i brutalnie pociąga ku światłu... Wpiera przenikliwe spojrzenie w spokojne oczy obywatelki Wandy, przygląda się zdumiony siwej głowie „Babuni“. Dwie kobiety z „towarzystwa“ w tej chacie, w ogniu przesuwającej się linii bojowej... POCO? Skąd się tu wzięły i dokąd chcą się dostać? Słucha spokojnych zapewnień, że zostały wprowadzone w błąd, że udają się do Lipna i pragną poczekać tu, aż ta miejscowość

dostanie się w ręce rosyjskie... Tylko tego pragną... lżą jak najęte, przeklinając w duchu natarczywość żołnierza. Moskal z niedowierzaniem kiwa senną głową i wreszcie zmożony zmęczeniem wali się na stół...

W chacie zapanowała cisza, przerywana chrapaniem śpiących żołnierzy. Powietrze stało się duszne, pełne wyziewów suszących się ubrań i butów żołnierskich.

Obyw. Wanda wysunęła się przed próg chaty. Ciemnych mroków nocy nie rozjaśniał żaden błysk. Cicho było wokoło, jak gdyby ta wieś nieszczęsna spoczywała w spokojnym i bezpiecznym śnie.. Wanda próbowała zdać sobie sprawę, co należy im teraz uczynić. Głowiła się nad tem, jak uniknąć indagacyj władz wojskowych, którym podoficer poznany w chacie niezawodnie doniesie o ich bytności we wsi. Zagubione w tej masie obcego żołdactwa mogły już tylko liczyć na własną pomysłowość. Chaos w głowie i straszliwe zmęczenie nie pozwalały ułożyć planu działania. Wanda wraca do izby i ciężko pada obok śpiącej „Babci“ przedzielona od leżących pokotem żołnierzy, małą nocną szafeczką.

„Przez ogień i krew, przez kule i bagnety...”

Nazajutrz „Babcia“ postanowiła za wszelką cenę zasięgnąć języka, gdzie może znajdować się najbliższa placówka Niemców. Łazi po kumoszkach, nawiązuje serdeczne rozmowy z żołnierzami, wyciąga od nich ostrożnie jakieś wiadomości, dotyczące linii frontu. Wreszcie genialnemu jej sprytowi udało się wydstać niepewną wieść, że Niemcy obozują w Bełdowie. Było to dla kurjerek bardzo ważne, gdyż wiedziały teraz dokąd się mają kierować.

Kurjerki uprzedzają również niewątpliwą wizytę władz rosyjskich i same wybierają się do miejscowej komendy. Lojalnie tłumaczyły się ze swojej obecności na terenach operacyjnych i uprzejmie prosiły o możliwość pozostania na miejscu do owej „szczęśliwej“ chwili, kiedy Moskale wejdą do Lipna.

Na szczęście uwierzono im — siwa głowa „Babci“ budziła szacunek. Zapewniano je jednak, że „Niemcom ich nie zostawią“ i niezawodnie zabiorą je z sobą na wypadek cofnięcia się oddziałów armji rosyjskiej.... W ten sposób kurjerki zyskały na czasie i nie oddalały się narazie od

linji frontu. Postanowiły jednak jak naj-
szybciej, nocą, polami, przekraść się do
Bełdowa lub szukać innej drogi.

Dnia pewnego tok ich zciszonej roz-
mowy przerwało niespodziewane wejście
żołnierza.. W słowach stanowczych oz-
najmił im rozkaz komendy, by natych-
miast udały się w stronę Płocka, gdyż la-
da chwila rozpocznie się tu walna bitwa
z nadciągającymi Niemcami. Posłusznie
zaczęły zbierać rzeczy i usilnie prosiły o
dostarczenie im koni. Nie mogą wszak
gnać pieszo, nie zdążą uciec... Wzruszony
żołnierz, wystarał się o bryczkę i załado-
wał obie „paniusie“.

Ledwo zniknęły z przed oczu żołnierza
zaczęły gwałtownie przemyśliwać nad spo-
sobami zwrócenia się na Bełdów. Ujecha-
wszy kilka wiorst huknęły w ucho przy-
głuchego woźnicy, by zawrócił w stronę
Bełdowa. Chłop nie zdawał sobie widocz-
nie sprawy, którądy rozciąga się linja
frontu i posłusznie nawrócił. Jechali przez
las, mróz tęgi przenikał do kości. Otulo-
ne chustami, zmarznięte kurjerki bacznie
rozglądały się po okolicy.

Nagle u wrót napotkanej chaty za-
trzymały je butne słowa: „Propusk jest?“
Była to chwila najstraszliwsza jaką
przeżyły. Przyłapane na gorącym uczyn-

ku przekradania się na tamtą stronę fron-
tu, zatrzymane u samego progu terenów
opanowanych przez Niemców, nie miały
już szans ocalenia. Spokojnie, nie spuszc-
zając oczu z żołnierza, obyw. Wanda od-
powiada, że przepustki nie mają. Żołnierz
spojrzał zdumiony i zażądał papierów.

Obyw. Wanda podała swój paszport.
Dziwnym, cudownym wprost zbiegiem o-
koliczności, żołnierz otworzył legitymację
w miejscu gdzie leżał mały święty obraz-
zek Matki Boskiej. Jakiś rzewny wyraz
przewinał się po twarzy żołnierza. „Bab-
cia“, widząc jego wzruszenie w słowach
prześiąkłych łzami nalega, by je przepuścił,
że życie całe będą go za to błogosławić

Żołnierz pochylił czoło w smutnej ja-
kieś zadumie. Wreszcie z poblądłych je-
go warg posypały się słowa pełne strasz-
liwej goryczy: „I tak już od trzech lat
biją mnie w tym wojsku po mordzie.....
Jedźcie z Bogiem“. Były ocalone. W ja-
kieś półtora kilometra zatrzymały się
przed niemiecką kwaterą.

Zdawałoby się, że już wszystkie trud-
ności zostały pokonane i łatwo już będzie
przedostać się do oddziałów polskiej for-
macji. Lecz kurjerki wiedziały, że czeka
je jeszcze rozprawa z pruskimi i austriac-
kimi sprzymierzeńcami. Obawy ich nie

były płonne. Wkrótce zbliżył się do nich niewielki oddział żołnierzy niemieckich i mimo gęstych tłumaczeń w łamanym niemieckim języku, obie kurjerki pod bagniami odstawiono do komendy placu.

Stawione przed oblicze pruskiego oficera, krótko wyjaśniają istotny cel przybycia, zaznaczając, iż wiozą z Warszawy raporty dla Komendanta. Oczywiście, iż nie zdradziły niczem, że raporty te mają przy sobie na piśmie. Upierały się iż zawożą ustne relacje, które i tak Niemcom nie przydadzą się na nic.

Po wielu ceregielach otrzymały wreszcie przepustki i ruszyły w swoją drogę. Jechały już teraz bez przeszkód, przepelnione radością, że wkrótce znajdą się między swymi.

Przez ogień i krew, przez kule i bagnety — przebrnęły, by wręczyć warszawskie raporty. W dwa dni później zalewały się łzami radości na widok szarego polskiego munduru „żołnierzyków“ Komendanta.

KONIEC.



- | | | |
|--|--------|--------------------|
| 1. Wykradzenie Piłsudskiego | 5.500. | — Dr. H. Mirski |
| 2. Zamach Kwapińskiego na pociąg carski | | — W. Jędrzejczyk |
| 3. Zamach Prystora na policmajstra | | — Dr. H. Mirski |
| 4. Czerwony dyktator Stalin | | — R. Krakowski |
| 5. Azef i Sawinkow (Król terrorystów) | | — R. Krakowski |
| 6. Pop - uwodziciel Rasputin | | — R. Krakowski |
| 7. Al Capone, król bandytów amer. | | — O. Cawton |
| 8. Napoleon i jego kobiety | | — Dr. S. Dąbrowski |
| 9. Hitler, podpalacz Europy | | — M. Karski |
| 10. Zamach dziewcząt na g. gub. Skatłona | | — W. Kaliski |
| 11. Szpiegostwo japońskie | | — F. Lipiński |
| 12. Szpiegostwo egipskie | | — Dr. Zeter |
| 13. Wilhelm II, awanturniczy kajzer | | — M. Oskierko |
| 14. Bunt Sieroszewskiego w cytadeli | | — W. Kaliski |
| 15. Szpiegostwo chińskie | | — S. Miran |
| 16. Tajemnice GPU (Czerezwyczajka) | | — K. Werner |
| 17. Mord w hipnozie (proces Matuszki) | | — S. Zorski |
| 18. Taniec miłości i śmierci na dworze Nabs. | | — J. Sztajnie |
| 19. Zamach Sławka na bank carski | | — W. Jędrzejczyk |
| 20. Żwirko i Wigura | | — W. Skoczynski |
| 21. Trocki, dyktator na wygnaniu | | — R. Krakowski |
| 22. Szpiegowie wojny światowej | | — M. Kruk |
| 23. Zamach Arciszewskiego na szefa żand. | | — W. Kaliski |
| 24. Mussolini, wódz faszystów | | — R. Michalik |
| 25. Kiepura, król śpiewaków | | — A. Rogalski |
| 26. Mord w hotelu (Proces Ronikiera) | | — Dr. Z. Walter |
| 27. Piłsudski (Od bojówki do butawy) | | — Dr. H. Mirski |
| 28. Lenin, twórca sowietów | | — K. Wisniewski |
| 29. Wybuch wojny światowej | | — M. Oskierko |
| 30. Mata Hari (Kurtyzana - szpieg) | | — F. Lipiński |
| 31. Zamach 3 premierów polskości | | — S. Lideczko |
| 32. Rewolucja niemiecka | | — B. Górski |
| 33. Proces Rity Gorgonowej | | — Dr. Z. Walter |
| 34. Upadek caratu | | — Z. Adamski |
| 35. Przewrót bolszewicki | | — S. Radow |
| 36. Kusociński, mistrz biegu | | — W. Olesławski |
| 37. Kulisy zamachu Hitlera | | — Dr. B. Woliński |
| 38. Tajemnice ochrany warszawskiej | | — N. Szarski |
| 39. Alfred Redl, szpieg - homoseks. | | — S. Miran |
| 40. Hanussen, żydowski prorok Hitlera | | — E. Stefański |
| 41. Katarzyna II, rozpustna caryca | | — K. Doroehowski |
| 42. Kemal Pasza, dyktator turecki | | — J. Gajek |
| 43. Gandhi, prorok Indyj | | — G. Klaer |
| 44. Wielki spisec przeciw sowietom | | — W. Osiek |
| 45. Porwanie 10 skazańców z Pawiaka | | — S. Lideczko |
| 46. Wojna rosyjsko - japońska | | — R. Krakowski |
| 47. Edison, król wynalazców | | — O. Leniewski |
| 48. „Feluś“ — król złodziei warsz. | | — H. Czerwiński |

- 250
49. Rewolucja francuska — B. Górski
 50. Reichstag w płomieniach. — Dr. B. Woliński
 51. Roosevelt, dyktator Ameryki — G. Klauer
 52. Danton, zgilotynowany wódz — B. Górski
 53. Dymitrow (Proces lipski) — Z. Adamski
 54. Izadora Duncan (Genjusz tańca i miłości) — St. Marszał
 55. Litwinow, czerwony dyplomata — R. Krakowski
 56. Tragedja miłosna Tołstoja — St. Marszał
 57. Stawiski, król aferzystów — Dr. Z. Woliński
 58. Tajemnica śmierci Mickiewicza — G. Klauer
 59. Miłość w życiu Szopena — Stan. Rypka
 60. Rewolucja wiedeńska — W. Karpiński
 61. Woroszyłow, sowiecki marszałek — St. Skimmar
 62. Karol Marks, twórca Międzynarod. — K. Wiśniewski
 63. Gerszuni, wódz terrorystów rosyjsk. — A. Zandowski
 64. Komuna paryska — Józef Bratki
 65. Powstanie katorżan polskich — M. Łysek
 66. Ku-Klux-Kla i rasiści amerykańscy — Henryk Jankowski
 67. Marja Antonina, zgilotynow. królowa — St. Marszał
 68. Sowiecka wyprawa polarna (Czałuski) — H. Jankowski
 69. Rewolucja Irlandzka — Józef Bratki
 70. Pierwsza wojna gazowa — Kajot
 71. Gorkij — wieszcz rewolucyj — J. Grodzieński
 72. Czerwone Chiny — H. Jankowski
 73. Rok 1905 (Rewolucja rosyjska) — St. Skimmar
 74. Legjony Piłsudskiego — F. Styczeń
 75. Krapotkin, wódz anarchistów — St. Domański
 76. Polska armja podziemna (P. O. W.) — Kajot
 77. Cesarscy komuniści Japonji. — Henryk Jankowski
 78. Marconi, wynalazca radja — J. Grodzieński
 79. Bunt Legjonistów Polskich — Kajot
 80. Lassalle, wódz socjalistów — E. Młotkowski
 81. Freud (Psychoanaliza erotyczna) — J. Grodzieński
 82. Miłosne kulisy dworu francuskiego — St. Marszał
 83. Rewolucja hiszpańska — Henryk Jankowski
 84. Heine, poeta miłości — M. Łysek
 85. Wielka miłość króla rumuńskiego — St. Marszał
 86. Czerwoni kozacy (Budienny) — J. Grodzieński
 87. Wojna polsko-bolszewicka. — Kajot
 88. Oskar Wilde, — Kajot
 89. Bela Kun — węgierski Lenin — J. Grodzieński
 90. Kurtyzany japońskie — St. Marszał
 91. Dzierżyński, twórca Czerwocajki — Grodzieński
 92. Sowieckie kobiety, — St. Marszał
 93. Zamać na warsz. Gen.-Gubern. Hurko — J. Grodzieński
 94. Dostojewski, poeta-katorżnik — J. Grodzieński
 95. Liebknecht, wódz rewolucjonistów niemieckich — J. Grodzieński
 96. Daszyński, wódz P. P. S. — Piotr Rawicz
 97. Aleksandra Piłsudska, kom. wywiadu kobiecego — R. Halny